

CHĘCZ

DODÓVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok II. Vejrovo, njedzela 7 lepjińca 1946 r. Nr. 25

NA IV NIEDZIELE
PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

7-GO LIPCA

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian (8, 18-23)

Bracia! Mniemam, że utrapień tego czasu nie można porównać z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Bo wszystko stworzenie z tęsknotą oczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane jest znikomości, nie dobrowolnie, ale za sprawą Tego, który je poddał, w nadziei że i stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia na chwałębną wolność synów Bożych. Wiemy bowiem, że całe stworzenie wzdycha i jak rodząca boleje aż dotąd. A nie tylko ono, ale i my, którzy mamy pierwociny Ducha, my także sami w sobie wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

—O—

EWANGELIA

według św. Łukasza (5, 1-11)

W on czas: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i ptukali sieć — wstąpił do jednej łodzi, która była Szymona i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: „Wyjedź na głębię, a zapuść sieć wasze na połów”. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: „Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a nicśmy nie ułowili; ale na Twe słowo zarzucę sieć”. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. To też skinęli na towarzyszków, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli i napelniono obydwie łodzie tak, że o mało nie zatoneły. Widząc to Szymon Piotr, przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: „Panie, wyjedź ode mnie, bom człowiek grzeszny!” Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnie i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz”. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

Dzisiaj na ziemiach naszych dziejowa chwila. Nadszedł czas oddania się Niepokalanemu Sercu Marii. W r. 1942 na apel Ojca św. kraje katolickie wśród zalewu barbarzyństwa hitlerowskiego oddały się Niepokalanemu Sercu Marii. My dopiero w tym roku możemy dokonać zbiorowo tego ważnego aktu. Oto dziś 7 lipca zostanie poświęcone temu Sercu parafie, 15 sierpnia — diecezja, a 8 września cała Polska w Częstochowie przez zebranych tam biskupów.

W cudownym objawieniu Niepokalanego Serca Marii w Fatima (Portugalia) Matka Boża miała tylko jedno życzenie: „żeby ludzie życie zmienili”, żeby swe serce do Jej Niepokalanego Serca upodobnili.

Niech dzisiaj każde kaszubskie serce ofiaruje się Matce Bożej. Niech Serce Niepokalanej zwycięża, króluje i panuje w każdej naszej rodzinie, parafii i na całych Kaszubach.

b—r

—O—

STEFAN BIESZK

JEZUS W ŁODZI PIOTROWEJ

Wszystko, co Jezus czynił w ciągu ziemskiego swego żywota, ma znaczenie poza moment Jego życiowy, ma swój odpowiednik w Jego działalności, którą odbywa w Kościele św., później, w dalszych po nas pokoleniach. „Wszystko, co napisane w Piśmie, dla naszego pouczenia jest napisane”. I Kościół nam tłumaczy, że dzieje i działalność Kościoła, to dalszy ciąg, rozszerzanie i uzupełnianie działania Chrystusa za życia Jego, że to jakby nowe życie Jego, ale duchowe i społeczne w świętej Społeczności dusz chrystusowych, że ta społeczność dusz w Łasce, to Ciało Chrystusowe, którego to Ciała głowa: Jezus, już jest w niebie a z czasem i całe Ciało wchodzi do nieba. „Co Jezus w Palestynie, dla jednego pokolenia zdziałał, to działa dziś w Kościele dla wszystkich krajów, dla wszystkich po sobie następujących pokoleń, lecz jakoby w innym bycie, obecnym, mistycznym, bardziej jeszcze utajonym i pokornym, lecz w tym samym Duchu Bożym i w ten sam ludzki, bardzo ludzki i skromny sposób. Kiedyś jednak to utajenie i skromność się skończy i On wróci na świat w ludzkiej postaci, lecz odziany w straszliwą moc Żywego Boga. Czy zmierzymy ogromną treść tej prawdy?

Czy pojmiemy, jaką wagę ma to nasze ukryte, męczone ale wierne służenie Bogu w tym życiu? Uświadamiamy sobie to w tym czasie Uświęcenia nas przez Ducha św., życia z Kościołem w Kościele Chrystusowym!

Otóż dlatego dziś taką myśl święteczną czyta Kościół w lekcji apostołskiej: Męka tego żywota, jakkolwiek nie znośna na pozór, mało co znaczący wobec Chwały, jaka się okaże kiedyś w nas, właśnie w męczących się. Kiedyś odpadnie ta znikomość, której teraz wszystko podlega a zajaśni w nas i koło nas prawda naszego synostwa Bożego, w Chrystusie. Jak Chrystus uczy swego boskiego Słowa nie z czyjejs innej łodzi, lecz Piotrowej, tak dziś, będąc już niewidzialnym, uczy z ust papieża. Ta sama dziś rzesza tłocząca się, głodna prawdy. On uczy zdala, z jeziora, siedząc w cichej niedostępnej łódce, jak pasterz nasz w dalekim Watykanie. I połów będzie, choć Piotr zrezygnowany niepowodzeniem powątpiewa; będzie obfity, że kłopot będzie z sprząaniem. Ta obfitość połowu ludzi, dusz, podkreśla Jezus. Bo On widział poza jeziorem Genezaret — morze XX wieku, w rybaku Piotrze — cichego pasterza ludów, pomiędzy słuchaczami na brzegu — każdego z nas.

TREDER FRANCISZEK

BAJKA i PRAWDA O NASZYCH GRODZISKACH

Przy drodze wiodącej z Miechucina do Borzesłowa, tuż nad jeziorem Długim, wznosi się ku niebu wzgórze strome, pokryte zwartą zielenią buków, grabów i sosen. Nie ominie go wzrok przechodnia, choćby poraz pierwszy spotkał się z nim. A kto widział go z bliska i słyszał, co o nim mówią babcie i dziady, przechodząc tędy — z zwyczaju przyspieszy kroku u jego podnoża, przeżegna się nawet i spojrzy za siebie, gdy minie miejsce, w którym strumyk głośny przecina drogę. „Dobrze, że to nie nocą!” Boć to wzgórze, to garecznica — mogiła, w której wnętrzu do dziś żyją rycerze z pod znaku Gryfa! Wiek temu na szczycie wzgórza stał

zamek okazały, gród warowny, jeden z najwspanialszych tej ziemi. Tu rycerstwo bawiło się — dniami i nocą. A służba — wodę wносиła z jeziora!

Aż pewnego razu, gdy służąca dźwigając ciężki kubeł wody wypowiedziała — słowo zaklęcia, zamek zapadł się w ziemię, najpierw po dach, następnie na głębokość wieży, w końcu zupełnie i — znikł z powierzchni ziemi. Tyle z bajki.

A rzeczywistość, jak się przedstawia? Badania, jakie przeprowadziłem na wzgórzu, wykazały że w bajce tej tkwi sporo prawdy.

Naogół przeważa zdanie, że nadmorskie grodziska nasze pochodzące z około 5 wieku po Chrystusie posiadały tylko ziemne obwarowania: groble, nasypy, to co widzimy dzisiaj. Podanie natomiast twierdzi, że na wzgórzu stał zamek, gród, istniało coś w rodzaju obwarowania nadziemnego. I okazało się, że bajka ma rację. W grobli, raczej w głębieniu, jakie znajduje się tuż przy wejściu głównym, na głębokości 70 cm. pod powierzchnią ziemi, znajdują się kłody, raczej kawałki drzewa węglanego oraz odłamki garneków. Nie jest to wprawdzie dowodem dostatecznym, czy na wzgórze istniało obwarowanie nadziemne i czy nazwa „garecznica” ma coś wspólnego z garnkami, o ile jednak wykonałoby się przekopów więcej, (zaobserwowałem to na przykładzie jednego przekopu) prawdopodobnie napotkałoby się na dowody trafniejsze.

Drugie pytanie, jakie narzuca nam bajka, odnosi się do sprawy „zapadania się” zamków.

Jest rzeczą pewną, że gród, o ile stał na garecznicy, na zwartym rumowisku połodowcowym, nie zanurzył się pod powierzchnię ziemi.

Więc na jakiej podstawie zrodziła się w bajce owa wieść o stopniowym zapadaniu się warowni? A nie jest to wieść odosobniona w tym przedmiocie. Te same okoliczności znikania zamków podają legendy o grodzisku borucińskim i gostomskim oraz Helu.

Mamy dowody na przykładzie zagrody biskupińskiej, że w pewnych warunkach faktycznie zachodziły możliwości znikania zabudowań ludzkich przez zapadanie się w grunt. Zagroda biskupińska mając

BRUNON. RICHERT

W LIPCU

Silnie rozwinięte są u nas zwyczaje, wierzenia, przysłowia i przepowiednie dotyczące zajęć gospodarczych naszego gbur. Może trudność wydobycia dorocznego plonu z nieurodzajnej piaszczystej gleby kaszubskiej wpłynęła na pieczołowite pielęgnowanie starych naszych kaszubskich zwyczajów, wierzeń i przepowiedni rolniczych. A prawie zawsze związane są one z wiarą, z momentami religijnymi. Kaszubi są nie tylko wyznawcami wiary z metryki, z chrztu świętego — ale całe ich codzienne życie, a przede wszystkim ciężka praca, zlecona jest Opatrzności Bożej. I błogostawi Bóg ludowi swemu i ciężkiej pracy jego.

Nadszedł lipiec, a z nim upalne lato, które przynosi nam dojrzewanie tanów zbożowych. Lipiec, to ostatni okres przed zniwami. Z dniem każdym wzrasta zainteresowanie gburą przyszłym plonem i nadchodzącymi zniwami. Gbur stawia przepowiednie pogody, orientuje się w stanie wegetacji swych za-

siewów. A wszystko związane jest z świętami religijnymi przypadającymi w lipcu.

Możną patronką Kaszubów — „najwastną a Królewjonką” jest Najświętsza Maria Panna. W miesiącu lipcu mamy aż dwie Jej uroczystości: 2 i 16 lipca.

2 lipca — Nawiedzenie Najświętszej Marii Panny. Lud nasz z obserwacji pogody w tym dniu wysunął przekonanie, że „deszcz na Nawiedzenie Panny — mdze pevnje do Zuzanne”. Wśród mieszkańców okolic nadmorskich główną troską w dniu 2 lipca jest kierunek wiejącego wiatru. Lud w Jastarni nie tylko w samo święto Nawiedzenia, ale również kiedyindziej udaje się do kościoła obserwować figurę Matki Boskiej zawieszoną w pajaku. Jeśli figura jest zwrócona twarzą na wschód — następnego dnia będzie wiatr wschodni. Nasi storkowie nazywają święto Nawiedzenia — „Matką Boską Jagodną”. Szkoda, że wśród młodych uchodzą już w niepańską piękne nasze tradycje. Niech każdy Kaszubi i Kaszubka stara się o utrzymanie naszych tradycji

grząski grunt pod sobą coraz głębiej zapadała się w bagnaiste podłoże i w końcu znikła zupełnie.

Więc czyżby to, co się mówi o znikaniu naszych grodów, było zupełnie bez podstawy? Jeżeli osady bagienne i nadwodne istniały nawet w okolicach stosunkowo ubogich w bagna i wody, to chyba tu, w krainie jezior, łąk i torfowisk człowiek tym więcej korzystał z udogodnień, jakie zapewniały mu specyficzne właściwości terenu. (Kopanie torfów dało nam zresztą sporo materiału dowodowego z tej dziedziny). W takim razie też, rzecz pewna, praojcowie nasi byli świadkami owego zapadania się osiedli, widzieli nęocześnie owe znikanie siedlisk ludzkich. O tyle tylko bajka zmieniła fakty, że z biegiem czasu przeniosła zaobserwowane zjawiska — z rzeczy pospolitych na objekty okazalsze — grodziska.

W ten sposób dostała się do bajki owa wieść o zapadaniu się grodziska gąrecznicy. I prawdopodobnie zrodziła się z przykładu, jaki zachodził tuż u podnóża wzgórza warownego. Z jeziora, nad okrajem łączki bagnistej przylegającej do południowego stoku wzgórza, wydobyto przed laty sporo kłód i beli drzew pochodzących z terenu innego, suchego.

Wertoby sprawdzić, czy nić, jaką napotykamy, faktycznie prowadzi do kłębka.

Grodziska nasze są pomnikami słowiańskiej przeszłości, pochodzą z czasów wędrówki narodów wschodnio-europejskich i dlatego interesują nas szczególnie.

JAN TREPCZIK

SPJEVA GRABJÔRK

Ju jesma zgrabijita pokosk...

Zgrabjima le jesz do nech wosk.

Jidze wjeczôrčk, jidze wjeczôrčk dodóm mdze czas
Zawołają, zawołają vnetk z pola nas.

Drożeszczę jedze parobk mój

Przewoblekti ve farvni strój.

Jedze do mje (jedze do mje) Ankji svoji

— niech dla nas święto Nawiedzenia jest nadal Matką Boską Jagodną.

„Ze Szkaplerzną Matką — jidz na zôgon z czeladką” — odnosi się do 16 lipca, uroczystości Matki Boskiej Szkaplerznej. Wiekowa mądrość i doświadczenie nakazuje od tego święta gotować się do żniw. Należy pomyśleć o żniwiarzach i żniwiarkach do pracy oraz o narzędziach. Do tego samego wzywa nasza stara kaszubska nazwa tego święta: „Matka Boskô żnjivnô”.

Niematą uwagę zwraca nasz rolnik na dzień św. Małgorzaty, 13 lipca. W tym dniu należy sadzić rozsadę brukwi. Choćby nawet nie było deszczu, to przyjmie się napewno. Dlatego też w Łebnie (pow. morski) św. Małgorzata jest uważana za patronkę brukwi. Jeszcze w odniesieniu do dnia 13 lipca powiadają w okolicach Wejherowa: „Deszcz na świętą Małgorzatę, je worzechom na stratę”.

Ważnym dniem jest również św. Jakub — 25 lipca. W Pierwoszyniu mówią: „Na świętą Jakuba do sveżego chleba”, a nad morzem: „Njehle nô-pjervi przjindze Jakub, ten dô bulvè”. W Wielkim

Jô mu za to (jô mu za to) dóm gąbuszkji.

A jak so wożenji ze mną

Bądę mu vjerną bjaleczką

Veszeję mu (veszeję mu) vënjik pjikné

Won bo dlô mje (wôn bo dlô mje) mój lubotni.

WUKRETI SKÔRB (POVJOSTKA)

Żët przed rzună lati jeden bogati, ale złé i chcevi szlachcec. Vjele mjoł po svojich starszich złota i srebra, jednak nie przestoł dze le móg veciskac pjenjêdze. Svojich szarvarkovich gonjeł wod rena do noce, lecho jim płaceł, a do te zamjast detka cze zjodku dovoł jim fuzlu ze svoji gorzelnji. Takji postępk pana psuł, bjedzeł jich, że podele i wumjerele gęsto i często.

Za to skarbe jego rosłe coraz vjększi. Napomina go bjatka, chterna befa dobrô: ledze mu téz vemôvjele złé. Ledzom vëgodot svoje, a bjatke przegrozet i tak wostoł ten som.

Novjększim jego kłopotem belo schovanjé bogactva, mesłoł, że kôzdi chvjile przjindą i go zabijają, wokradzą. Temu téz vzał sę do schovanjô jich v sklepach storigo po wojcach zômku. Som sę vzał v noce do przenoszenjô skrzezjöv, złota i srebra. Tak sę tim narobjet, że reno nji móg vstac z łózka. Chcevi na detka załovoł sobje lekarztva, anji nje mesłoł wo puszcôrzju krvji, czë jinim doktorze. A kjej ju nji mog v całosce sę reszac, a gorączka mu popęta lepe, belo ju za pozdze. Młodi, przë moce z żólę i verzekanjim na Boga wumar. Beł pochovanani mjidze svojima z rodzezne na smętórzju kole kaplece.

Tam dze człovjek grzeszi, tam muszi téz i pokutovac. Szlachcec wumar z jediná meslą wo svojich skôrbach. Ledze téz po jego smjerce wnetk wuzdrzel wukozkę, chterna vëdrova zë smętórzja do starigo zômku, dze befe skôrbe, prziczina smjerce szlachceca, schovani. Stądka, kjej pierszi kur za-

Kacku i Kolibkach zaś są zdania: „Na svjëtj Jakub, chleba nje kup, žëta wusecz, chleba wupjecz”.

Zdaje się jednak, że mądrzejsi są wejherowianie, którzy mówią: Na svjëtjgo Jakuba kup, kup” — czyli, że trzeba kupić chleba, bo własne zapasy już są na wyczerpaniu. Inni znów: „Po svjëtjim Jakubje, kôzdi v gropku skrobje” (Wejherowo).

Ale plony są bliskie, już nie tylko na polach, ale również w sadach. Mają więc zwyczaj mówić w Chmielnie: „Po svjëtjim Jakubje — to i jabluszkzo sę zdłubje”.

Co do świętej Marty (29 lipca) lud nasz mówi: „Svjëtjo Marta, neka głód do czarta”. Przedniówek i głód muszą teraz ustąpić, bo oto żniwa już blisko. A w powiecie kartuskim to potwierdzają: „Na svjëtją Martę, dvjerze wu stodole rozvjarié”. Otwarte drzwi stodoły czekają już na nowy, tegoroczny kłos żniwny.

Ale lud sięga często w swych przepowiedniach już roku następnego. Kaszubi uważają, że jeżeli w lipcu „rôz padô, a rôz pogoda — to na rok drejji może dobra jagoda”.

czął spjevac szła nazod na smętorz i tam nad grobem szlachceca gjina.

Lud movjeł, że szlachcec chodzi i pjileje svojich skōrbov. Vjedzō wo tim rozeszła sę anjipeti po vsē i doszła do dvoru, do gdove po wumarłim szlachcecu. Zajisca sę pobożnō bjalka, zaczęła sę modlec za deszę svigo chłopa, dōva na mszę svjētom, ale to njick nje pomōgało. Ledzkō gōdka i strach stvorza v krąg gōdkę wo pokuce chcevigo za žēcō szlachceca, njicht nje vožel sę v noce jic kole storigo zomkovjiska, njicht též nji móg wuspokōjec psōv, chterne wo ti godzenje zaczęte vēc dluogo i straszno. I wone zbōjate sę pana z zōlaciama woczama, z rozvjanim ptōszczem, polqac sę skarnjā.

Gdovje beło czěžko žec, tēc to beł vjedno chłop. Wuvzēła sę tejde jic v noce na smętorz, žebe sę przekonac vjele je v tim vszetkijm prōvdē. Ledvje przēsła i wustāpja kole kapleca, z vjolgjim strachem przeczeka dvanosti. Przežegna sę i zaczęła pōcērz za wumarłich. V tim stōł sę szemot, a przed njā jak z pod zemji verosłi stanāł won, jic chłop. Jednak jakže straszni! Padła na kolana vjęcij z vērzasu anjigle mja bē meslec v ti chvjile wo pocērzu czē jini dlō se poceszē.

— Vladisu, chłopje! — zavōła gōsno.

V tim szteruszku stała sę dzivnō rzec. Hevož straszni jic chłop stanāł przē nji tak jak beł za žēcō.

— Bjalko, że tē mje przēsła do pomoce, njigde bē jem nje vjerzeł. Skróca jes mje mój vjek pokute, a tere musisz vepelnjic razem ze mnā moję pokutę rechovanjō mojih detkōv i skārbōv. Koždi noce, a bēdže jich teli vjele jem wurechovoł złota wostatnigo dnja mojigo grzēsznigo žēcō musisz tu przinđz i razem mdzeme sę modlele. Tak muszeł be jem vjek całi rechovac v sklepje pjenjēdze, chodzec jakno wukōzka chterni sę lēkajā ledze i chterni szkalejā i plvajā jakno potēpjonā. Wod dzisi pudze przē ce le moj cēń, tak že njicht ju nje wuzdrzi wukozkji, a i cebje jaž do wostatnigo dnja nje wuzdrzā ledze za mje pokutejāca. Po skunczōni pokuce veznjesz vszternōstko i rozdosz mjidze szarvarkovich. Trzē raze jim dōsz z lat 10 roczni mīto, a resztē veznjesz dlō se i koscoła. Bēdzesz mja czas do poprawjenjō mojih bēdov i grzechōv, bo tak jes chca.

Wod tego dnja dzivno zgijnēła wukozka leno wo panji z dvoru rozmajice zaczęle godac. Njicht sę jednak njiczego nje dovjedzeł. Z czasem ledze za bele, ale nji mogł zabēc pjenjēdzi i krzivadē svojij. Gdova stōva sę leno bjēdnjējszō i bladszō. Koždi bo noce vēchoda wopocuszkā na smętorz, a kiej jic sę rōz dzarzeło na czas nje viñdz, przeszed za njā som njeboszczek i razem szle do zōmkovjiska i tam wodprovjele svoje dluogij pocērzu.

Varalo to dtezi jak rok. I beła noc, kiej vszetkijch vzbudzeło v dvorze gōsni ptakanij, a kiej szukele panjā, wuzdrzele ję ze svojim chłopem jidacā v stronę zōmku i tam jak zgijnele. Zrobjeł sę remot vszēdze, nosterszi słužka bjeqōł do vsē za

JÓZEF CEYNOWA

CHTO POTRZEBNI — TEN DOBRI

Kjej z Helu rōz do Chalēp bjezeł
Boszka, nen znōni z dōvna sknera,
Napōd go v drodže kol vjeczora
Sztorm — arkon, co dēnegji lezeł.

Měžno Boszk wopōr stovjōt dēnedzē,
Ale mu moce nje stało,
Tak tej Bogu njost prosbę v ni trvodze.
Le sōva mu, pomogte mało.

Vjic wofjarę przērzek zložec v ti bjedze —
Svā Klarę chcōt v klōsztoz dac puckij,
Za to go Pon Bog z wudrēczy vevjedze,
Przez cōrkę won Boga na pevno wutci.

Prōvda! Bo scechła dēnega grzevjastō
I na strād Boszk vedostol sę znova,
Le kjede won wezdrzol na vjeze mjasta,
Tej verzek sve pamjētni sōva:

„Dzēkuję Bože, jō tēc tvoje moce,
Dej vjatra i morzu zōs dalij vēc,
Jō dom Ce v koscol jednę, dvje svjēce,
Ale moja Klara muszi doma bēc.

Oflag 2c, 1. VIII, 1942 r.

—o—

ksędza. Mjato sę do rena, kjej przejachōł ksądz i pravje spotkōł gdovę jidacā ze smętorza

— A skądka to? — spitoł sę.

— Z pogrzebu mojigo chłopa. Jak dzisi lēq, tak ju nje vstanje jaž na sądze wostatnini.

Wopovjedza tej mu vszetko jak beło. Ksądz stęchoł i kjiwōł głovā, a z woczov szle po licach dvje vjolgji tze.

— Bjej, bjalko, spokojnō, przed tobā je njebo wotemkfi. V potniji tego dnja szła kleka do vszetkijch, žebe przēsle po mīta z 10 lat i co sę komu stēchō. Ten som ksądz przējachōł zōs i vzāł vjele złota i srebra na koscol. Gdova ze svojij czēsce wōbdzela vjele bjdnich. Beło wuceszno ve vsē, koždi proseł Boga za szlachceca i wo zdrovji gdove, chterna rovnak v dzeń smjercei svojigo chłopa wumarła i spoczēła kole trēme chłopa.

(Vedług wopovjostkji z ledu pōdōł Jan Rompskij)

—o—